Ner 28.

W PIĄTEK
Dnia 11 Października 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

LAURA, czyli CZERWONA PIECZĘĆ.

Historya pułkowa.

(Tłómaczenie z dziennika Paryzkiego: *Petit Courrier des Dames.*)

(Ciąg dalszy.)

Ja nie wypytywałem się ich, tak jak WPan mnie, i na cóż mi było wiedzieć ich imiona i interessa, mnie marynarzowi?... wiózłem ich z drugiego brzegu morza, jakbym był wiózł dwa ptaki rajskie; w miesiąc uważałem ich za moje dzieci; każdego dnia, kiedym ich zawołał, przyszedłszy usiedli sobie koło mnie; młody mąż pisał na moim stole, to jest na mojém łóżku, a kiedym chciał, pomagał mi pisać mój dziennik; wkrótce umiał to tak dobrze, jak ja, i czasem aż się zdumiewałem, a ona, usiadłszy na małéj baryłce, szyła.«

»Dnia jednego, kiedy tak pousiadali, rzekłem do nich: »Wiecie, moi przyjaciele, że jesteśmy obrazem rodziny, jak się tu widzimy! nie chcę was wybadywać, lecz może nie macie tyle pieniędzy, ile potrzeba, i jesteście oboje za delikatni, abyście mogli pracować w polu i ogrodzie, jak wszyscy deportowani w *Cayenne*. Jest to kraj szkaradny, mówię wam to z całego serca; lecz ja, który jestem zahartowany i zawiędły, jak stare konisko, będę tam żył sobie jak pan. Jeżelibyście mieli, jak mi się zdaje, bo nie chcę was wypytywać, cokolwiek przyjaźni dla mnie, chętnie opuściłbym mój stary bryg, który teraz już tylko jest starém pudłem, i osiadł tam z wami, jeżeliby się to wam podobało. Co do mnie, nie mam, jak pies, familii; to mi się przykrzy, wybyście mi tworzyli małe towarzystwo. Dopomagałbym wam w wielu rzeczach, a do tego zebrałem dobrą pakę kontrabandy; moglibyśmy żyć uczciwie, a potém zostawiłbym ją wam, jak zadrę brodę, jak to mówią grzecznie.«— Z rozdziawioną gębą patrzali na siebie w osłupieniu, mając minę, jak gdyby mi nie wierzyli, że szczerze mówię, a żona pobiegła, jak zawsze robiła, rzucić się na szyję mężowi i usiąść na jego kolanach, zarumieniona i we łzach. On mocno ją uścisnął i widziałem łzy w jego także oczach. Podał mi rękę i bardziéj zbladł, jak zwyczajnie. Ona coś mu szeptała, a jasne jéj włosy spływały na jego ramię; warkocz jéj rozwinął się nagle, jak lina kotwiczna, ponieważ była żywa jak rybka. Ah! włosy, gdybyś je WPan widział, było to złoto. Kiedy ciągle sobie szeptali, młody człowiek kiedy niekiedy całował ją w czoło, a ona płakała, to mię zniecierpliwiło: »A cóż! czy się wam to podoba,« rzekłem na koniec.—»Ależ bo... ależ bo... Kapitanie, pan jesteś bardzo dobrym,« rzekł mąż, »lecz cóż... pan nie możesz żyć z deportowanymi i...« spuścił w dół oczy.—»Co do mnie,« rzekłem, »ja nie wiem, coś WPan takiego zrobił, że cię skazano na deportacyą; powiesz mi to kiedyś, albo wcale nie, jak sobie chcesz. WPan mi nie wyglądasz, jakobyś miał sumienie bardzo ciężkie i pewny jestem, że ja więcéj w życiu mojém nabroiłem, jak WPan. Ej, idźcie biedni niewinni! ja na przykład, póki będziecie pod moją strażą, nie popuszczę was, nie spodziewajcie się tego, prędzejbym wam główki poukręcał, jak dwom gołąbkom.— Ale jak odepnę epolety, wtenczas nie znam ani admirała ani kogo innego.«—»Lecz,« odpowiedział, kiwając smutnie swoją czarną główką, chociaż trochę napudrowaną, jak wtenczas bywało, »lecz mnie się zdaje, żeby to dla pana było niebezpiecznie,

i dla nas; śmiejemy się, bośmy młodzi, wyglądamy jak szczęśliwi, bo się nawzajem kochamy; ale ja miewam okropne momenta, myśląc o przyszłości, i nie wiem, co się stanie z moją biedną *Laurą*.« Na nowo przycisnął głowę młodéj żony swojéj do łona. »I właśnie to powinienem był powiedzieć Kapitanowi,« mówił daléj, »nie prawdaż, moje dziecię, żebyś i ty to samo powiedziała?«... Wziąłem lulkę i wstałem, ponieważ zaczynałem czuć rosę w oczach, a to mnie nie uchodzi: »Chodźmy! chodźmy! to się wyświęci później. Jeżeli pani nie lubisz tytoniu, potrzeba abyś odeszła.« Wstała z twarzą zapłonioną i całkiem mokrą od łez, jak dziecię wyłajane: »Wreszcie,« rzekła do mnie, poglądając na mój zegar, »pan o tém nie myślisz, a list!...«

»Uczułem jakieś wstrząśnienie, włosy na méj głowie zaczęły się jeżyć, kiedy mi to powiedziała: »Do kata! nie myślałem o tém,« rzekłem. »Ah! na przykład, oto piękna historya. Gdybyśmy byli pierwszy stopień szerokości północnéj przebyli, nie pozostawałoby mi, jak skoczyć w wodę. Trzebaż było na moje szczęście, aby to dziecię przypomniało mi ten list przeklęty. Spojrzałem prędko na moją mappę morską, a gdym obaczył, że mamy jeszcze najmniéj tydzień czasu, głowa moja uspokoiła się, lecz serce drżało, nie wiem dla czego. Dla tego, pomyślałem sobie, ponieważ dyrektorium nie żartuje, gdy idzie o posłuszeństwo. A więc wiem tą razą. — Czas tak prędko leciał, żem o tem zupełnie zapomniał.«

»Tak, Mości Panie! wszyscy wlepiliśmy oczy w ten list fatalny, jak gdyby miał do nas przemówić; co mię najbardziéj zastanowiło, to blask wielkiéj czerwonéj pieczęci pomiędzy dwiema mniejszemi, jaśniejącéj jak twarz ludzka wśród płomieni. — Wdzierające się przez szczelinę słońce, które szkło zegara oświecało, sprawiło mamiący ten widok. »Nie jestże, jakby jéj oczy z głowy wyłaziły,« rzekłem do nich, aby ich zabawić. »O, mój drogi,« rzekła młoda żona, »to podobne do plam krwistych.« — »Gdzie tam,« odrzekł mąż, biorąc ją pod ramię, »łudzisz się; raczéj podobne do biletu, zapraszającego na wesele. Chodź, rozerwiesz się; czemuż list ten tyle cię interesuje.«

Odwrócili się, jak od widma, i wyszli na pomost. Zostałem sam przy tym wielkim liście i przypominam sobie, że z fajką w gębie patrzałem nań, jak gdyby oczy jego pociągały do siebie moje, zraszając je łzami, jak oczy wężów. Wpadłem w zły humor, wziąłem moję suknię i powiesiłem ją na zegarze, abym już nie widział ani godziny, ani tego przeklętego listu. Wyszedłem na pomost, aby dokończyć fajkę i zostałem tam aż do nocy. — Byliśmy na wysokości wysp *Przylądka Zielonego*, okręt płynął z dobrym wiatrem. Noc była najpiękniejsza, jaką w życiu mojém widziałem przed zwrotnikiem. Xiężyc wschodził, wielki jak słońce; morze przecinało go na dwoje, i zabieliło się od jego promieni, jak obszary śniegiem pokryte i naszpikowane dyamentami. Siedząc na ławie patrzałem na to z fajką w zębach. Officer straży i majtkowie w milczeniu uważali cień brygu na źwierciedle morza. — Kontent byłem, że nic nie słyszę. Ja na przykład lubię ciszę i porządek, zakazałem wszelki hałas i wszelkie światło. Spostrzegłem przecież mały promyk czerwony, prawie pod mojemi nogami. Wnet byłbym się rozgniewał; lecz gdy promyk zdawał się pochodzić od moich biednych deportowanych, chciałem się wprzód przekonać, co robią. Spojrzałem przez szczelinę w ścianie ich pokoiku. Ona, klęcząc, modliła się przy małéj lampie; mąż jéj, siedząc na małym tłumoczku, oparłszy głowę na rękach, patrzał na nią. Skończywszy pacierze przeżegnała się z uśmiechem, jak gdyby miała iść do raju. Położyli się spać. Po niejakim czasie zapytała się męża: »Czy nie spisz? już dosyć późno.« On ciągle trzymał się za czoło, nareszcie rzekł po kilku chwilach: »Ah! droga *Lauro*, im bardziéj zbliżamy się do Ameryki, tém jestem smutniejszy. Nie wiem, dla czego mi się zdaje, że najszczęśliwsze chwile życia naszego skończą się z tą podróżą.« — »I mnie tak się zdaje,« odpowiedziała, »chciałabym aby się ta podróż nigdy nie skończyła.« On spojrzał na nią, załamując ręce w uniesieniu, którego sobie pan nie potrafisz wyobrazić.«

»A przecież, moja duszo, płaczesz codzień modląc się,« rzekł, »to mnie martwi, ponieważ bardzo dobrze wiem o kim myślisz, i zdaje mi się, że żałujesz tego, coś zrobiła.« — »Jabym miała żałować,« odpowiedziała głosem żałośnym, »żem cię nie opuściła! możeszże myślić, że cię mało kocham dla tego, że tak krótko jestem twoją? czyliż mi matka i siostry moje nie powiedziały, żem powinna iść z tobą za morze, nie powiedziałyż, że w tém nie masz nic dziwnego, a teraz nie pojmuję, jak możesz myślić, że czegokolwiek żałuję, kiedy jestem z tobą, aby ci pomagać do życia, lub umrzeć z tobą; i nie jestże lepiéj mieć przy sobie żonę kochającą? umiem wszystkie kobiece roboty, jestem zdrowa i silna, będę pracowała. Do tego, jeżeliby potrzeba, mogę uczyć rysunku i muzyki; a jeżeli tam czytać umieją, ty będziesz pisać.« — »Pisać!« zawołał, »pisać — ach, czemuż nauczyłem się pisać, jest to rzemiosłem szalonego! Gdzież miałem rozum? Ah na cóż pisać? aby wydrukować pięć lub sześć nędznych myśli, czytanych przez tych tylko, ktyrym się podobają, a spalonych przez ludzi, którzy się niemi brzydzą. Stało się, możem i przewinił; lecz cóżeś ty winna, dopiero od czterech dni moja żona, ze mną dobrowolnie dzieląca wygnanie; wiesz gdzie jesteś? wkrótce będziesz od rodziny swojéj o tysiąc sześćset mil oddalona. I to wszystko dla mnie!«

»Po krótkiém milczeniu rozśmiawszy się rzekła: »W rzeczy saméj nie jesteśmy teraz bogaci; patrzaj, oto tylko jednego luidora mam w sakiewce, a ty?« On także rozśmiał się jak dziecię: »Na honor, miałem jeszcze talara, lecz dałem go chłopcu, który przyniósł twój tłumoczek.« — »Nic to nie znaczy,« rzekła, »klasnąwszy w dłonie, jak śnieg białe, »nigdy człowiek nie jest weselszy, jak gdy nie ma grosza w kieszeni, a potém nie mamże jeszcze dwóch brylantowych pierścieni, które mi dała matka? to się zda wszędzie i zawsze, nie prawdaż? z resztą zdaje mi się, że nasze poczciwe Kapitanisko nie wyjawił nam wszystkich swoich dobrych ku nam chęci, i że wie dobrze, co list zawiera. Jest to zapewne polecenie nas gubernatorowi *Cayenny*.« — »Może,« rzekł, »któż to wie.« — »Nie prawdaż,« odpowiedziała żona; »ty jesteś tak dobrym, iż pewna jestem, że cię rząd tylko na czas krótki wygnał, lecz nie ma nic przeciw tobie.«

»Nazywając mię dobrym Kapitaniskiem, z takim wdziękiem to wyrzekła, żem się rozczulił i nawet uradowany byłem w duszy, że może i zgadła. Chciałem położyć koniec téj rozmowie i zapukawszy nogą o pomost krzyknąłem: »Przyjaciele! jest rozkaz, aby pogasić świece i ognie na statku. Zgaście, proszę was, swoję lampę.« Zgasili lampę. Ja zacząłem przechadzać się samotnie, oddychając świeżem powietrzem; zastanawiałem się nad tém, com słyszał i pomyślałem sobie: zapewne ci młodzi ludzie w niewinném przeczuciu zgadli, i pocieszyłem się. Można się było założyć, że choć jeden z pięciu dyrektorów się namyślił i mógł mi ich zarekomendować. Nie mogłem wprawdzie wytłómaczyć sobie jakim sposobem, ponieważ są tajemnice państwa, których nigdy nie mógłem zbadać, lecz nareszcie wierzyłem temu i, nie wiem dla czego, byłem kontent. — Wziąłem małą latarnię nocną i poszedłem popatrzyć na list pod moim starym mundurem. Miał teraz inną fizyognomią, zdawało mi się, że się śmieje, a pieczęci wydawały mi się koloru różowego. Nie wątpiłem już, że zawiera coś pomyślnego, i dałem mu mały znak przyjaźni. Z tém wszystkiem znowu nakryłem go moją suknią; nudził mię. Kilka dni nie myśleliśmy o nim i byliśmy weseli. Lecz zbliżając się do pierwszego stopnia szerokości zaczęliśmy być milczącymi.«

»Jednego pięknego poranku obudziwszy się, zdziwiłem się, że nie czuję ruchu mego brygu. Prawdę mówiąc, zawsze śpię jednem tylko, jak mówią, okiem, a gdy okna moje nie były zasłonione, otworzyłem naraz obydwie oczy. Morze było zupełnie ciche i staliśmy pod pierwszym stopniem szerokości północnéj, a dwudziestym siódmym długości. Wyjrzałem; morze było gładkie, jak źwierciadło, wszystkie żagle rozwinięte wisiały jak przykute do masztu. Rzekłem, rzuciwszy z ukosa okiem na list: »będzie jeszcze czas przeczytać cię;« czekałem do wieczora, do za-

chodu słońca. Z tém wszystkiem trzeba było przecie wziąć się do niego; otworzyłem zegar i wyjąłem prędko rozkaz zapieczętowany. Już kwadrans trzymałem go w ręku, a jednak nie mógłem go jeszcze przeczytać. Nakoniec rzekłem: »to za wiele,« zerwałem trzy pieczęci, a wielką czerwoną na proch zdeptałem. Przeczytawszy przetarłem sobie oczy, myśląc, że się mylę. Znowu cały list przeczytałem drugi i trzeci raz. Nakoniec zacząłem czytać od wiersza ostatniego z dołu w górę.— Nie wierzyłem, nogi podemną zadrżały, skóra na twarzy zaczęła mi drgać, potarłem sobie policzki rumem, nalałem go sobie trochę na dłonie; sam nad sobą litowałem się, żem tak głupi. Wyszedłem na świeże powietrze.«

»*Laura* była dnia tego tak piękna, żem nie chciał zbliżać się do niéj. Bawiła się maczając w morzu swoją suknią i śmiała się, że morze tak jest spokojne i czyste, jak źródło, którego dno widzi: »Pójdźże widzieć piasek!« zawołała, lecz mąż jéj, oparłszy się na niéj, schylił się, nie patrzał atoli w wodę, ale na nię wzrokiem bardzo czułym. Dałem mu znak, aby poszedł za mną. Ona się obróciła; nie wiem co było w mojéj twarzy, lecz ona puściła suknię i porwawszy go gwałtownie za ramię, rzekła: »Ah nie idź, on całkiem blady!«— Bydź to mogło, było czego blednieć. On jednak przyszedł do mnie. Ona patrzała na nas oparta o maszt wielki. Długośmy się przechadzali w milczeniu. Paliłem cygaro, który mi się tą razą gorzki wydawał i spluwałem w wodę. On śledził mię okiem, wziąłem go pod ramię; nie mógłem oddychać, na mój honor nie mógłem oddychać.«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prosty sposób dobrego przechowywania kartofli.

Pewien obywatel w *Annaberg* (w Saxonii) miał w piwnicy kupę węgli drzewnych. W jesieni roku zeszłego kazał takowe wynieść i na ich miejsce nasypać kartofli. Osiadły pył z tych węgli zostawiono przypadkiem na ziemi, a na wiosnę, gdy zwykle inne kartofle kolce puszczają, leżące na oném miejscu żadnego kolca nie wydały i zgotowane tak były smaczne, jak gdyby dopiero z ziemi wykopane były.

Sposób utrzymywania rąk biało.

Wziąść najbielszych i najczystszych kartofli, rozetrzeć takowe w moździerzu, nalać kilka kropel mleka, a mamy prosty sposób utrzymywania rąk biało.

Wiktor *Hugo* wydał w *Paryżu* nowe dzieło we dwóch tomach, pod tytułem: *Littérature et philosophie mélées.* — Xięgarz Paryzki *Ladvocat*, wyszedłszy dobrze na dziele *Livre des cent-et-un*, wydaje drugie podobno *Cen-et-une nouvelles*, którego tom pierwszy wyszedł już i zawiera płody znanych autorów Francuzkich PP. K. *Nodier*, Fryderyka *Soulié*, *Mervilta*, *Achilla de Jauffroy*, Filareta *Chasles*, Pawła *de Kock*, Ludwika *Reybaud* i Pani *Tastu*, którą krytycy Francuzcy nie wahają się mieścić obok *Lamartina* i Wiktora *Hugo*.

U *Firmin Didota* w *Paryżu* wychodzi dzieło *Champolliona* młodszego, pod tytułem: *Lettres écrites d'Egypte et de Nubie.* Listy te zawierają zupełne opisanie pomników Egipskich, portret autentyczny Króla *Sesostrysa*, równie jak wyobrażenie Króla *Judy*, którego Farao pojmał. Dołączona jest wiadomość dziejów Egipskich, które autor pisał dla *Mohameda Alego.*

Pewien puściznę całą odziedziczył po swoim przyjacielu. Między innemi rzeczami były tam także dwie trupie główki, jedna duża, a druga mała. Służący zmarłego pana, zapytany od sukcessora, czy nie wie przypadkiem, czyje to są głowy, odpowiedział: »Nie wiem z pewnością, ale ta większa musiała bydź głową dobrego przyjaciela mojego zmarłego pana, bo często po całych godzinach na nię poglądał.« »A ta mniejsza nie wiesz czyja?« pytał ten daléj. »Zapewne tego samego przyjaciela, jak był dzieckiem,« odpowiedział zapytany służalec.